POŻEGNANIE DARIUSZA RATAJCZAKA



fot. archiwum prywatne Dariusza Ratajczaka

31 lipca, w gorące południe, Dariusz Ratajczak znalazł miejsce ostatniego odpoczynku na Cmentarzu Bródzieńskim. Pożegnała go rodzina, asysta strażacka z Biura Przeciwdziałania Zagrożeniom Komendy Głównej PSP i Akademii Pożarniczej oraz całkiem licznie zgromadzeni wychowankowie, współpracownicy i koledzy. Przemówienia wygłosili zastępca komendanta głównego PSP nadbryg. Sławomir Sierpatowski i prezes SITP Krzysztof Dąbrowski.

Wieść o śmierci Dariusza była zaskoczeniem dla środowiska, choć nie dla mnie, będącego z Nim w stałym kontakcie. Jednak zareagowałem smutkiem tym większym, że ubył mi nie tylko były szef i kolega, lecz również istotny sojusznik w działaniach, na którego trafnej opinii i niezawodnej radzie zawsze mogłem i przyzwyczaiłem się polegać.

Jednocześnie straciliśmy człowieka niepospolitego przez zdolności, cechy charakteru i czyny, którego, jeśli miałbym scharakteryzować w dwóch słowach, opisałbym tak: skromny perfekcjonista. Przedstawię Go takim, jakim był – bez upiększeń i przemilczeń, bo i tak powstanie obraz niepospolitego człowieka, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę okoliczności, w których żył i działał.

Urodził się w Olsztynie 24 października 1951 r., po czym we wszystkich szkołach przodował w nauce. Tu pracowitość i skrupulatność połączyła się z wybitnymi zdolnościami, fenomenalną pamięcią, ciekawością świata tudzież pragmatyzmem. Oczywiście każdy pomyśli o naukach ścisłych i się nie pomyli, nie bez kozery ukończył w maju 1974 r. Politechnikę Warszawską na Wydziale Mechaniki Precyzyjnej z oceną bardzo dobrą i uzyskał tytuł magistra inżyniera mechanika. A przecież dysponował również wybitnymi zdolnościami literackimi. I jeślibym miał dokonać porównania, czy raczej zobrazowania, to język publicystyczny i urzędowy Dariusza zaliczyłbym do cezariańskich, a nie cycerońskich: precyzja, konkret, jasne postawienie tezy i jej uargumentowanie (polecić można Jego liczne artykuły w prasie pożarniczej, również na łamach naszego kwartalnika) oraz zero jakiegokolwiek efekciarstwa. Nie ma w tym nic dziwnego – Dariusz był człowiekiem bardzo oczytanym, o szerokich horyzontach myślowych, a zarazem cenił sobie skromną elegancję.

Miał też rzadką cechę doprowadzania dzieła do końca w założonym czasie, bo punktualnym był w dosłownie każdej dziedzinie życia. Mimo że zagadnień, jakimi się zajmował, nigdy nie traktował powierzchownie, to zawsze wiedział, gdzie położyć kres wysiłkom poznawczym czy twórczym – bo dalej nie przynosiłyby żadnych wymiernych efektów, li tylko stratę czasu, a też i byłyby psuciem tego, co dotychczas wykonano.

Natychmiast po studiach znalazł zatrudnienie w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej (WOSP), która dopiero co (w 1971 r.) przekształciła się z technikum pożarniczego (Szkoła Oficerów Pożarnictwa) w czteroletnie studia dające tytuł inżyniera i wkrótce

miała wypuścić pierwszy rocznik absolwentów. Tym samym poszukiwała kadry naukowo-technicznej z prawdziwego zdarzenia od przedmiotów ogólnych, jak matematyka, fizyka, chemia, ale też specjalistycznych, jak mechanika, budownictwo, spalanie materiałów czy profilaktyka w pożarnictwie. Dariusz został zatrudniony na tej fali jako asystent-statysta w przedmiocie profilaktyki pożarowej, a potem systematycznie, bez przyspieszeń i opóźnień, piął się po szczeblach awansu stanowiskowego, gdzie niezbędną była, oprócz kwalifikacji zawodowych, przynależność do Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (PZPR). Jednak to nie wszystko.

Szkoły mundurowe lubią mieć kadrę mundurową, gdyż tak łatwiej zarządzać ludźmi. Na osłodę utraty części wolności mundur daje sporo przywilejów, również finansowych, do stracenia w razie krnąbrności. Z dniem 10 września 1979 r. obywatel Dariusz Ratajczak, syn Karola, pochodzenie inteligenckie, po ukończeniu kursu oficerskiego w WOSP został podporucznikiem pożarnictwa. Zarazem jako pracownik naukowy, by awansować dalej, musiał uzyskać tytuł doktora. To zaś w ówczesnych realiach oznaczało konieczność odbycia studiów doktoranckich nie gdzie indziej, jak w Moskwie. Nie był jedynym, gdyż na studia te jeździła wówczas cała gromadka oficerów z WOSP. Jak mnie poinformował, w czasie jednego z tych wyjazdów wybuchł w WOSP strajk podchorążych i cywilnej kadry dydaktycznej (listopad-grudzień 1981 r.), więc ominęło go to wydarzenie. WOSP zniesiono, by rozgonić strajk, zarazem powołując z początkiem 1982 r. Szkołę Główną Służby Pożarniczej (SGSP). Dostał wówczas stanowisko starszego oficera – specjalisty, a w 1985 r. wykładowcy.

Przełomem w Jego karierze stało się ukończenie w 1988 r. (a więc wcale łatwo nie było) studiów doktoranckich w Wyższej Inżynierskiej Szkole Pożarniczo-Technicznej w Moskwie i uzyskanie po obronie dysertacji tytułu kandydata nauk, odpowiadającego polskiemu stopniowi naukowemu doktora (dyplom KD nr 007330). Przełożyło się to natychmiast na uzyskanie stanowiska adiunkta, a wkrótce, w 1990 r., zastępcy szefa Katedry Profilaktyki w SGSP. Swoją pracę doktorską wdrożył dydaktycznie jako ćwiczenie. Od tego czasu dysponuję już osobistymi obserwacjami, gdyż od 1988 r. byłem podchorążym w tej uczelni.

Dariusz Ratajczak był bardzo lubianym i szanowanym wykładowcą. Jego wykłady były ze wszech miar interesujące, bardzo czytelne, nic zatem dziwnego, że zawsze towarzyszyła im nie tylko frekwencja, ale i zainteresowanie. To była bardzo wysoka kultura przekazywania wiedzy, bez żadnych dziwactw, złośliwości czy czepialstwa, nieobcych pozostałym wykładowcom. Doceniliśmy to jako studenci i wręczyliśmy mu „Ludwika" – nagrodę dla najlepszego wykładowcy (komendantem SGSP był wówczas Ludwik Wargocki). Szereg innych nagród odbierał od władz, ale tą był bardzo zaskoczony i wyraźnie wzruszony, choć rolę pucharu pełnił pozłacany płyn do mycia naczyń na postumenciku z napisem honoryfikacyjnym.

Działalności dydaktycznej nie zaprzestał nawet po tym, jak 15 czerwca 1992 r. został dyrektorem Biura Rozpoznawania i Prognozowania Zagrożeń w Komendzie Głównej PSP – na najbliższych 15 lat (w tym samym 1992 r. stał się autorem patentu na „sposób przygotowania zbiorników do prac i remontów z użyciem otwartego ognia").

Był to gorący czas tworzenia Państwowej Straży Pożarnej. Wiele o tym napisano powierzchownych panegiryków, a przecież mało kto zauważył, że służba strażacka samoograniczała się, pozbywając nadzoru nad resortowymi służbami ochrony przeciwpożarowej i strażami zakładowymi, kładąc nacisk na własną działalność – w zamiarach niemal wyłącznie operacyjną. Tym samym od jednego zamachu liczba prewentystów z kilku tysięcy (służby resortowe) ograniczyła się do kilkuset ludzi w samej PSP, w dodatku z zadaniami zredukowanymi do rozpoznania operacyjnego. Jako jedno z podstawowych zadań PSP wskazano w pierwszej edycji ustawy *rozpoznawanie zagrożeń pożarowych i innych miejscowych zagrożeń*[1]. Podkreślić należy, że **nie było tam zadania, które dodatkowo istnieje obecnie, jako nadzór nad przestrzeganiem przepisów przeciwpożarowych**. Zadanie to dopisano jeszcze w latach 90., po kilku tragicznych zdarzeniach, w których zginęli ludzie, no i pod presją idącej w ślad za nimi opinii politycznej, czego Dariusz był świadkiem i co skwapliwie wykorzystał.

Wiedzmy zatem, że wszelkie przepisy prawa, które powstawały w latach 90. i pierwszej dekadzie 21. wieku, to Jego zasługa, w ustawicznych utarczkach z kolejnymi komendantami głównymi PSP. Nie spodziewał się Feliks Dela, że w tym grzecznym, zdyscyplinowanym i cichym człowieku (władającym biegle trzema językami obcymi) znajdzie tak twardego negocjatora. Nie wszystko się udawało, ale raz wpisanych zadań zapobiegawczych wykreślić z ustaw nie było można. To Dariusz utworzył system ochrony przeciwpożarowej i zapobiegania pożarom, jaki znamy, stosujemy i modyfikujemy.

W połowie 1999 r. dyrektor Ratajczak zatrudnił mnie w Biurze Rozpoznawania Zagrożeń. Mogłem osobiście przekonać się o stylu jego pracy, codziennej elegancji i poprzestawaniu na skromniejszym zewnętrzu, za to świetnie wyposażonym wnętrzu. I o przygotowaniu do każdej dyskusji, zwłaszcza z władzami, które nijak nie mogły zyskać nad Dariuszem przewagi – bo nie miały do niej tytułu. Nie lubiły go za to.

Dariusz pozycję miał na tyle silną, że podpisywał większość pism wychodzących z KG PSP, oprócz decyzji administracyjnych (bo nie chciał). Zarządzał nie tylko biurem w KG PSP, ale i całym zapobieganiem pożarom w kraju. Poza tym systematycznie informował podległą służbę o wszelkich istotnych aspektach, posługując się Biuletynem Informacyjnym. Ten skromny dokumencik, wydawany co 2 tygodnie, był aż do reformy administracyjnej kraju w 1999 r. podstawą wiedzy o przepisach i ich stosowaniu.

Kontakt nasz ustał w 2007 r., gdy Dariusza przeniesiono w stan spoczynku – wraz z pięcioma innymi oficerami naszego Biura, zredukowanego do kilku zaledwie osób merytorycznych. Co to była wówczas za mściwa radość dla wrogów zapobiegania pożarom! Stan Biura odbudowywał się powoli. Dariusz znalazł wkrótce zatrudnienie jako radca Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego, ale też oddał się pracy na rzecz naszego kwartalnika, jako przewodniczący Rady Redakcyjnej. Stale pozostawał autorem tekstów, występował na konferencjach naukowych.

W 2016 r. nawiązaliśmy ponownie kontakt i Dariusz stopniowo wprowadzał mnie w sprawy OP, najpierw jako autora, a potem redaktora. Od 2020 r. mogliśmy spotykać się częściej, gdyż zatrudniono Go w KG PSP jako radcę. Odeszliśmy z KG PSP ponownie jako cywilni pracownicy z końcem 2024 r., na fali zmian kadrowych, która z kilkunastu planowanych objęła tylko dwóch ludzi, wyłącznie z prewencji. Ja wówczas zostałem redaktorem naczelnym naszego kwartalnika, a Dariuszowi rozpoczęły się problemy zdrowotne. Nadal jednak żywo interesował się naszym czasopismem, chętnie redagował wskazane teksty. To wówczas najbardziej polegałem na Jego radach i nieustannym wsparciu. Niestety, od początku 2026 r. było coraz gorzej. Zdawał sobie z tego sprawę. Nie narzekał i nie oczekiwał współczucia. Z tematów naszych dyskusji zniknęły Jego wyjątkowe podróże, jak choćby Bhutan czy wyspy Galapagos, coraz więcej miejsca w coraz krótszych rozmowach zajmowały sprawy zdrowotne. Nasza planowana na czerwiec 2026 r. wyprawa do Zakopanego na jedną z konferencji nie mogła już dość do skutku.

Dariusz Ratajczak zmarł 23 lipca 2026 r., w czwartek, o czym poinformowała mnie Jego żona, Iza, z Jego telefonu.

Paweł Rochala

[1] art. 1 ust. 2 pkt 3 ustawy o PSP z 1991 r.